Nro 15.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 8. Kwietnia 1869.

# ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. srebrem, zaś w Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie.

## NA SEKUNDYCYE

CZYLI

## PIĘĆDZIESIĄTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSKI
## OJCA ŚWIĘTEGO
# PIUSA IX.

**Dnia 11. Kwietnia.**

Raduj się — raduj, wierny chrześcianie!
Bo *Ojciec święty*, co na Watykanie
Już przez dwadzieścia lat i trzy panuje,
*Sekundycye* dzisiaj odprawuje.

Na całym świecie dzwony dzisiaj grają,
Kościoły tłumem wciąż się napełniają;
Kapłani święte ofiary przynoszą,
Z ludem za Niego Pana Boga proszą.

Lecz i doczesne przynoszą Mu dary:
Wdowa szelążek, majętni talary.
Słuszna, by dzieci Ojca podpierały,
Gdy wrogie ręce dochody zabrały.

Staruszku zacny, Ojcze świętobliwy!
Jakiż to los Twój smutny, nieszczęśliwy,
Gdy własne syny Ciebie prześladują
I wciąż piekielne zamachy gotują!

Lecz jak daleko srogość się posuwa,
Wszak to nad Tobą ręka Boska czuwa:
Raz już z tryumfem wróciłeś w swe progi,
A pod Mentaną pokonałeś wrogi.

Ufny w Opatrzność spodziewasz się śmiele,
Iże dożyjesz tryumfu w kościele.
Tego tryumfu już początek będzie,
Kiedy się sobór powszechny odbędzie.

Niechaj Ci Pan Bóg w swojéj świętéj woli
To wielkie dzieło wykonać pozwoli!
Tego Ci wszyscy — śmiele rzec możemy —
Na jubileusz kapłański życzemy.

A gdy dnia tego, który Ci Pan sprawił,
*Urbi et orbi* będziesz błogosławił:
Nie racz zapomnieć na nas Twoje dziatki —
Dziatki jednego Ojca, jednéj Matki!

## Wianek na popiersie Jubilata troisto-ukoronowanego.

Kiedy ojciec familii obchodzi uroczystość jaką osobistą, n. p. imieniny lub urodziny, to dzień taki dla całéj rodziny jest uroczystym, a im rzadszą uroczystość taż, tém ważniejszą i większą jest dla mających w niéj udział; jedną z największych zaś jest z pewnością *ślub złoty* rodziców. Dzieci, wnuki i prawnuki zgromadzą się w domu głowy rodziny, bo uroczystość taż obchodzona w gronie familii, jest prawdziwie familijną, a familia uwieńcza przy tém jubilatów troistą zieloną koroną uszanowania, miłości i wdzięczności.

Familią wielką stanowią téż poddani jednego i tego samego Monarchy, jako dzieci wspólnéj ojczyzny i Ojca téjże, a każdą uroczystość tyczącą się osoby tegóż, obchodzi téż kraj cały — albo publicznie i uroczyście, albo po cichu w sercu — spółuczuciem szczérém, przyozdabiając w duchu koronę złotą zielonym wieńcem czci, uwielbienia i miłości do najwyższéj głowy kraju, do ojca ojczyzny.

Połączmyż oba doświadczenia powyższe ze sobą, a będziemy mieli podstawę dla uroczystości przypadającéj dla wszystkich katolików w dzień 11. Kwietnia roku bieżącego. Najliczniejsza familia na ziemi jest ta, któréj głowę nazywają Ojcem świętym, a któréj Matką jest kościół święty, największém państwem zaś nie jest Rosya, nie są Chiny, lecz królestwo Boże na ziemi, powtórnie kościół św., ojczyzna 250 milionów poddanych z wszystkich części ziemi i wszelkich narodowości, języków i stanów, których głową wspólną jest Namiestnik Chrystusa na ziemi, nosiciel troistéj korony — jako Monarcha Rzymu, Kapłan wielki i Rządzca kościoła całego. — Cudowny i mocny musi być węzeł łączący tyle milionów dzieci odnośnie poddanych jednego i tego samego ojca i króla, co do zwyczajów i interesów swych, co do wykształcenia swego i sposobów myślenia tak różnorodnych, jak słońce w puszczach afrykańskich a temperatura między bałwanami lodowemi w morzach lodowatych; musi być węzłem nadziemskim, uczuciem przewyższającym wszystkie inne poruszenia serca; musi pochodzić od Boga samego, bo żadna siła ziemska nie zdołałaby trzymać w kupie tyle milionów głów i serc odrębnych. Węzeł ten ułożony jest z dwóth połączonych ze sobą wstąg olbrzymich, z niebieskiéj i czerwonéj, to jest z wiary, jako daru niebieskiego, uzyskującego niebo ziemi, a ziemię niebu, a z miłości przewyższającéj wszystkie uczucia i popędy ludzkie, a przemieniającéj słabych na bohaterów i zwycięzców nieprzyjaciół człowieka najgorszych: samolubstwa i zmysłowości, zazdrości i nienawiści. Zaprzeć siebie samego w skutek miłości do Boga, a kochać nieprzyjaciół miłością chrześciańską — to najwyższa doskonałość chrześciańska; wiara zaś przesadza nawet góry, to jest wszelkie trudności na drodze do nieba. Wiara i miłość są siłami niebieskiemi i potęgami, jakich ziemia nie posiada mimo wszelkiéj bystrości ducha i daru wynalazczego, mimo pary i maszyn. — Wiara i miłość — jak najmocniéjszemi siłami duchownemi — niemogłyby mieć sliczniejszego i ściślejszego połączenia, aniżeli w owym wielkim i mocnym węźle, łączącym największą na ziemi familią, familią świętą, z ojcem téjże, Ojcem świętym. Nawet symboliczne kolory niebieski i czerwony wiary odnośnie miłości — w tym względzie nie są bez znaczenia, bo są tak nazwanemi kolorami głównemi, łączącemi się z trzecim głównym, to jest ze żółtym, w jeden promień światła białego, słonecznego: kolor *żółty* zaś jest papiezkim, jak kolory czarny i biały są pruskiemi. Kolor żółty zarazem jest kolorem złota, a Pius IX. ma złote serce, bo nader dobre i szlachetne, przychylne i życzliwe dla każdego, nawet dla nieprzyjaciół, co téż przyznają nieprzyjaciele jego. Serce posiadające zalety takie, jest mocnym magnesem przyciągającym serca wszystkie, nawet stawiające opór, byleby tylko nie były kamienne, bo kamień nie ma czucia. — Podczas gdy wiara i miłość już każde serce szczérokatolickie przyciągają do środka jedności we wierze i miłości chrześciańskiéj, chociaż kto środka tego nie zna bliżéj, to każdy znający wspaniałe przymioty Piusa IX. poczuje osobistą do niego miłość, uzasadnioną na uszanowaniu i uwielbieniu osobistém; znający zaś Ojca świętego osobiście, chociażby był wyznania innego, znajduje w nim „Anioła w postaci ludzkiéj.“ To jest powodem miłości powszechnéj, których doznaje szlachetny Pius od wszystkich ludzi, niezatopionych w materyaliźmie (w miłości dobr doczesnych,) w nienawiści lub podłości; odgłosem téj miłości zaś ze strony właściwych dzieci Ojca św. jest powszechna radość i uciecha w skutek uroczystości mającéj się odbywać w dzień 11. Kwietnia w Rzymie.

Aby uroczystość tę wzniosłą w duchu obchodzić w bliskości dostojnego Jubilata, zaprowadzę Cię, Szanowny Czytelniku, na owe trzy miejsca w Rzymie, na których najważniejsze mają się odbywać uroczystości. W Niedzielę rano o 7méj proszę Cię ze sobą do głównéj i największéj świątyni katolickiéj, do kościoła świętego Piotra. Kościół zobaczysz w największéj wspaniałości i ozdobie, w nim zaś tysiące a tysiące ludzi od książęcia i kardynała aż do wyrobnika wiejskiego z pod Rzymu, bo każdy tam ma przystęp wolny; uroczystość przecież jest wspólną dla wysokich i niższych, bogatych i ubogich. Zobaczysz tam szczególnie wszystkie wysokie i zacne osoby Rzymu stanu duchownego i świeckiego, wojskowego i cywilnego, rzymskich i obcych obojga płci — a wśród nich — przy ołtarzu Piotra świętego — następcę jego 259go, odprawiającego z wielką nabożnością i uroczystością pierwszą mszą św. w drugiém stuleciu kapłaństwa swego — za całą trzodę swą. Oglądaj sobie ślicznego starca silnego, mającego 77 lat, a przyjdzie Ci myśl: z nim jest Pan Bóg! — Po mszy świętéj zabrzmi głos jego stały i przyjemny, intonując uroczyście hymn: Te Deum laudamus (Ciebie Boże, chwalimy) na podziękowanie za szczęśliwe 50 lat kapłaństwa swego. W tym momencie zabrzmi dzwon wielki na kościele świętego Piotra, a wszystkie dzwony w świecie katolickim — od wspaniałego tumu aż do kaplicy wiejskiéj — wzniosą głos swój poważny do nieba, że dosłownie aż w niebie słychać. Z tonami dzwonów łączą się głosy milionów dzieci dostojnego Jubilata we wszystkich pięciu częściach ziemi, nucąc ów hymn uroczysty dziękczynny na intencyą Ojca swego kochanego. Akcent (przycik) do harmonii dzwonów rzymskich dają działa (armaty, kanony) na zamku świętego Michała w Rzymie, a ponieważ gdzieindziéj armaty już nie służą interesom kościelnym, to strzelają bronią kościelną: ognistemi strzałami świętéj Teresy, strzałami miłości.

Po uroczystości kościelnéj w Rzymie udajmyż się na ogromny plac przed św. Piotrem, gdzie zobaczysz wojsko rzymskie w paradzie a może parę stokroć tysięcy cywilnych wszystkich narodów, patrzących na wielki balkon (galeryą) kościoła, Tu się właśnie pokazał dostojny

Jubilat z orszakiem duchownym, a wśród grobowéj ciszy wszystkich przytomnych zaintonuje Ojciec św. głosem wielkim słowa błogosławieństwa i udzieli wśród głosu wszystkich dzwonów w mieście, wśród huku armat i szczęku broni wojska prezentującego broń — błogosławieństwo swoje „urbi et orbi“ — to jest miastu i całemu okręgowi świata, klęczącym na placu rzeszom ludu, jako też wszystkim owieczkom na wielkiém pastwisku od jednego końca ziemi do drugiego. Przeczytał bowiem Papież codopiero właśnie Ewangelią o dobrym pasterzu, przypadającą właśnie na drugą Niedzielę po wielkanocną, a on sam jest owym dobrym pasterzem tylu owieczek, ile Katolików na ziemi. — Ślicznyto obraz w obłokach jeżeli w jasnéj nocy księżyc chodzi sobie poważnie między owemi małemi obłoczkami białemi, znajomemi pod nazwiskiem „owieczki,“ po łacinie: pastor cum grege (pastérz z trzodą.) Ów śliczny, obszerny obraz na niebie powtarza się na ziemi w najwyższym Pasterzu kościelnym wraz z trzodą swą, rozszerzoną po całéj ziemi a połączoną z nim w ten dzień ściśléj, aniżeli kiedy indziéj.

Około południa warto iść do sali tronowéj we Watykanie, to jest w pałacu przy świętym Piotrze. Tron ten jest najdawniejszy w Europie, a na nim siedzi król w szatach biskupich, mający głowę pokrytą Tyarą czyli koroną troistą. Otacza tron jego orszak jak najświetniejszy, składający się z dygnitarzy (wysokich urzędników) obojga państw, bożego i świeckiego, z posłów monarchów obcych i deputacyj nieomal z wszystkich okolic świata; wszyscy poszli powińszować zacnemu Jubilatowi złotego zaślubienia się z oblubienicą swą, z kościołem. Gdzie to w świecie zdarzyła się kiedy uroczystość podobna, obchodzona przez wszystkie narody? Kiedy to sekundycya miała znaczenie i ważność dla całego świata? Jest to rzeczą rozważenia godną! — A my, kochani Ziomkowie, kogo my poszlemy do Rzymu celem wynurzenia uczuć i życzeń naszych? — Oto żadnéj deputacyi innéj, jak tylko uczucia nasze same, znajdujące przecie drogę do tronu niebieskiego, więc z pewnością też do rzymskiego, czyli raczéj do serca Ojca naszego wspólnego, na nim siedzącego.

Dostojny Jubilacie we włosach śnieżnych, niech Ci niebo łaskawe do Twoich 77 lat sędziwych jeszcze doda tyle, ile żył Pan i Mistrz Twój na ziemi, to jest 33, aby do podwójnéj liczby świętéj i szczęśliwéj starego zakonu (7) przyszła też odpowiednia zakonu nowego (3); abyś zresztą miał szczęście, które się żadnemu z Twoich poprzedników nie stało: obchodzić też złoty jubileusz papiezki. Do tego niech Ci Pan Bóg da zdrowie i siły duszy i ciała, abyś tém dłużéj żył dla tych, którzy Ci życzą śmierci, i którzy Cię tyle razy oznaczyli za słabego i chorego. — Niech Ci Pan Bóg da łaskę i siły do zwalczenia węża z siedmiu głowami, to jest węża buntu i obalenia naprzeciw Monarsze Rzymu, naprzeciw Namiestnikowi Chrystusa na ziemi, naprzeciw najwyższemu i najlepszemu Pasterzowi i jego trzodzie. Niech Ci się uda, któremu już tyle się udało, aby parszywe owce trzody Twéj ozdrowiały, i żebyś do owczarni Twéj jeszcze mógł zgromadzić tysiąc milionów owieczek obcych, od téjże oddalonych i po części zupełnie obłąkanych, aby był jeden pastérz i jedna owczarnia. — Niech Ci się uda, soborem przez Ciebie zwołanym położyć fundament do kościoła obejmującego wszystkich ludzi na świecie. Niech Ci Pan Bóg sprawi radość tę za Twoje serce dobre; za pobożność, gorliwość i stałość Twą, w skutek któréj nigdy nie cofnąłeś się ani kroku z wierzchołka opoki świętego Piotra; za cierpienia Twoje w Rzymie i za ucieczkę do Gæty; za męczeństwo Twoje od zelżenia Ciebie aż do niebezpieczeństwa życia, od Garybaldego aż do Mazziniego — i za anielską cierpliwość Twoję. — Za wszelki kłopot, za troski Twoje około miasta i okręgu świata niech Ci Pan Bóg da radość i uciechę nieprzerwaną w każdym względzie, w życiu Twojém prywatném, jak w urzędowém pożyciu z nieprzyjaźnemi dla Ciebie i kościoła świętego mocarstwami świata górnego a podziemnego, to jest ziemi odnośnie piekła. — Święty Michał z pierwiastkowéj twierdzy swojéj, z nieba, niech Cię broni od nieprzyjaciół Twojéj osoby zacnéj i świętéj; niech broni zasad, których stróżem jesteś. Zresztą o Ciebie niemamy obawy, bo jeżeli z kim jest Bóg, ktoby mógł być naprzeciw niemu! Ty jesteś mocną opoką, na któréj Pan Chrystus zbudował kościół swój, którego bramy piekielne nie przezwyciężą. Tobie Pan Bóg dał klucze nieba: jednym otwórz Sobie przedewszystkiém przedsionek nieba, to jest raj rozkoszy, drugim zaś niebo samo dokąd racz raprowadzić ze sobą wszystkich ludzi dobréj woli.

Niech niebo sprzyja Tobie Ojcze święty;
Niech mieczem Cherubina Ciebie strzeże,
By wróg nie szkodził, srogi i zawzięty
Rzymowi, Piusowi, ani wierze.
Najświetniéj niech się lśni Tyara wzniosła;
Szczęśliwie niech się trzyma Sternik wiosła.
Niech wspólnej wiary wspólnym znakiem wszędzie
Bandera łódki Szymonowéj będzie.

## Marzanki, Rózgi za Boże rany, Święconka i Dyngus.

*(Dokończenie do numeru 14.)*

Jeżeli pierwsze święto wielkanocne jest dniem radości świętéj, nawet radości tak wielkiéj, iż Rosyanie na Resurekcyi w cerkwi (kościele) publicznie się ściskają i całują, to w drugie święto przechodzi u młodych radość w zabawę, czasem nawet w rozpustę. Już rychło, razem ze wschodem słońca, wszczyna się na ulicach ruch nadzwyczajny, a nawet chłopców małych zobaczysz z flaszeczkami od lekarstwa lub kolońskiéj wody w ręku, latających od domu do domu. Chłopcy rozpustni i młodzieńcy swawolni stanu niższego poleją wodą każdą dziewuchę, którą tylko mogą zdybać, czasem nawet w sposób dla polanéj nie bardzo przyjemny, jeżeli z niéj z głowy aż do stóp ciecze woda. Większe jeszcze przestąpienie granic przyzwoitości znachodzimy między ludem prostym na wsiach. Nieraz poleje chłop dziewkę leżącą jeszcze w łóżku, aż formalnie w niém pływa, lub ochrzci ją przy studni w sposób niechrześciański i niemiłosierny, że nawet musi zmienić suknie aż do skóry. Dziewuchy oganiają się w ten dzień mężczyznom i zamykają się, jak mogą; lecz filuterya i wytrwałość frantów przewyższają ostrożność prześladowanych. Że takie zwyczaje surowe nigdy nie powinny zjawiać się, a bynajmniéj w takie święto, temu nikt niezaprzeczy; lecz między ludźmi surowymi zawsze też będą surowe zwyczaje i obyczaje. Pan uraczy się dobrém winem i cygarem pachnącym, prostak użyje w sposób równy na śmierdziusze płynnéj i powietrznéj; tak też owo polanie nieprzyzwoite jest karykaturą (potworem) „dyngusu czyli śmigustu“ młodzieży tonu lepszego. Kawaler grzeczny też nie przepuści dyngusu, lecz

odprawi u panienki wizytę w czasie przyzwoitym i pocałowawszy ją z uszanowaniem w rączkę, naleje na tęż parę kropli kolońskiéj wody, zostawiając może téż, gdzie zwyczaj, a jeżeli sobie może tyle pozwolić, prezent odpowiedny. Przed takim gachem żadna dama nie ucieknie, a może byłoby jéj mniéj przyjemnie, gdyby w dyngus nikt o niéj nie pamiętał. To samo można powiedzieć o prostéj dziewce wiejskiéj; a chociaż dyngus wiadrem jéj nie jest do gustu, to jednakowoż lepszy, niż susza, bo w ten dzień staje się jałową, a bez dyngusu serceby wyschło.

Każdy zwyczaj i obyczaj ludowy miał swój początek i przyczynę swoję; co do dyngusu zaś nie znamy tychże, a mamy tylko domysły, z których jeden tak niepewny, jak drugi. Jedni objaśniają pochodzenie dyngusu w sposób następujący. O zmartwychwstaniu Zbawiciela dowiedzieli się mieszkańcy Jerozolimy mimo ostrożności przełożonych żydowskich, aby się nikt o tém nie dowiedział. Przyszło do wiadomości kobiet żydowskich, iż „Nazareńczyk„ ukrzyżowany zmartwychwstał, a że nie wolno o tém mówić; pogłoski tajemnicze zaś najprędzéj się rozszerzą, szczególnie przez niewiasty. Stanąwszy na ulicy, szeptała ciocia cioci do ucha wielką nowinę dnia, a kupka ciotek i plotek pomnożyła się w momencie; kapłani żydowscy zaś kazali szczebioczące córki Ewy rozpłoszyć polaniem wodą, może zresztą i biczami. Na pamiątkę tego prześladowania mokrego powstał podobno Dyngus, a jako przypomnienie świegotkom drugiego suchego — w okolicach niemieckich Śmigust, czyli smaganie bacikiem z pręcików wierzbowych uplecionym („śmigustrem.“) Lud polski zna tylko owo polanie wodą a nazywa go Dyngusem czyli Śmigustem. Biedne panienki chrześciańskie, musicie cierpieć za winę żydówek starożytnych!

Wykład powyższy zanadto jest naciągany, co się już da poznać z rozszerzania się owego zwyczaju ludowego, tylko w Polsce, na Litwie i Szlązku. W skutek okoliczności téjże okazuje większe prawdopodobieństwo wykład następujący. W roku 1387, za Władysława Jagiełły, króla polskiego i Wielkiego Księcia litewskiego, przyjął lud litewski wiarę chrześciańską, Dla nader wielkich tłumów ściągnionego do chrztu ludu, chrzcili ich księża wielkiemi gromadami przez pokropienie, więc nie sposobem zwyczajnym, to jest każdego z osobna. Pamiątką tego ma być Dyngus, a wyraz ten ma pochodzić od litewskiego wyrazu „dangus,“ oznaczającego „niebo.“ Jak lud niemiecki nie zna Dyngusu, tak też nie zna Święconki; tylko ma zwyczaj farbowania jaj we Wielki Czwartek i podarowania je dzieciom. Droższemi podarunkami są jaja pięknie ustrojone z wosku lub cukru. Różne podarunki nanoszą też w niektórych stronach pannom kawalerowie na Dyngus.

Jest prawdą oczywistą, iż zwyczaje rozpustne dniom świątecznym ubliżają świętości; lecz też w dni powszednie nie byłyby w swojem miejscu. Im bardziéj się zresztą trzymają w granicach zabaw i żartów przyzwoitych, nieprzeskadzających nabożeństwu i publicznéj cichości dnia, tém mniéj są nagannemi. „Młodym pstro w głowie,“ a „źrebiętom trzeba dać wierzgać aż do nasycenia się, gdyby tylko kogo nie narażały na niebezpieczeństwo,“ zwykli mówić ludzie; wtenczas niby w latach późniejszych będą skromniejsze. Wiek dojrzały prawda też nie wyłącza rozpusty i swawoli, lecz najczęściéj u ludzi, którzy w młodości byli przymuszeni do zanadto wielkiéj skromności. „Natura ciągnie wilka do lasa,“ mówi przysłowie, a trzeba mu tam dać pokój, byleby tylko nie porwał jagniąt; a właśnie zwyczaje ludowe są często mocniejsze od rozumu i skromności.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W tych dniach, w które oczy wszystkich są zwrócone ku Rzymowi, zaczynam od miasta tegoż. — Ojciec święty cieszy się z zdrowia tak czerstwego, iż wszyscy przyjaciele jego z tego się dziwią. Miał we Wielki Czwartek mszą świętą, po któréj dał błogosławieństwo uroczyste z galeryi kościoła św. Piotra licznie na placu przed kościołem zgromadzonemu ludowi, pomiędzy którym było wiele pielgrzymów obcych. Dzwony, armaty i bębny wojskowe wtorowały słowom błogosławieństwa. Potém umył Papież w kościele św. Piotra nogi dwunastu kapłanom z różnych krajów, poczęstował ich potém i usługiwał im do stołu. Tę samę usługę chrześciańską wyświadczyli po dwunastu starcom cesarz austryacki we Wiedniu i nasz Najprzdwielebniejszy Książę Biskup we Wrocławiu, podczas gdy król bawarski dał się przy téj ceremonii zastąpić przez proboszcza kollegiaty, księdza Dœllinger. — Ojciec św. zresztą starał się o nabożeństwo dla żołnierzy wyznania protestanckiego we wojsku rzymskiém. Kollegium Kardynałów ofiarowało Ojcu św. na złoty jubileusz 40 tysięcy franków. Zresztą w Rzymie są też ludzie złośliwi, co wynika ztąd, iż podłożono w sklepie Watykanu, to jest w pałacu, gdzie Ojciec św. obecnie rezyduje, ogień, który zaś wkrótce został przytłumionym. Ogień większy i niebezpieczniejszy rozszerza się w królestwie włoskiém: rewolucya, któréj głową jest Mazzini, mający do pomocy powstałe w przeszłym roku „powszechne sprzymierzenie rewolucyjne.“ Drugi syn Garybaldego powołał formalne zgromadzenie buntownicze do Florencyi, na którém żądał, aby od słów przejść do czynów, czyli do powstania publicznego. Bunt ma razem wybuchnąć w sześciu miastach największych. Rrząd jest za słabym, oprzeć się takim zamachom przeciw tronowi; jednakowoż w Neapolu, gdzie zdaje się być ognisko buntu, okazał się śmielszym. Też wojskowi należą do buntu, szczególnie z 72 pułku (regimentu) i z kompanii dla ukaranych, i inni złoczyńcy. Buntownicy grożą nawet, iż po wybuchu powstania będzie rzeź i powszechne wyrznięcie przeciwników rewolucyi, jak w czasie pierwszéj rewolucyi francuzkiéj przed 80 laty. Nie o wiele lepiéj wygląda w Hiszpanii, gdzie ze sobą walczą trzy stronnictwa: jedni żądają rzeczypospolity, drudzy króla im jeszcze niewiadomego, Don Karlos, wnuka królewicza Don Larlos VI., zmarłego w roku 1855 na wygnaniu w Terście, który daremnie prowadził krwawą wojnę domową o tron hiszpański od roku 1834—1839. Karliści dzisiejsi podobno już posiadają 900 stronników uzbrojonych. Inni znowu prosili byłego króla portugalskiego, Ferdynanda, aby przyjął koronę hiszpańską, chociaż już kilka razy za nię stanowczo podziękował. — We Francyi też nie ze wszystkiém dobrze, bo wzmaga się stronnictwo niespokojne i niesprzyjające rządowi. Buntownicy niedawno mieli zgromadzenie, w którym jeden człowiek publicznie żądał wygnania monarchów. Cesarz podchlebia się ludowi, szczególnie robotnikom, jak może n. p. zniósł zaprowadzone przed 15 laty w skutek rozkazu cesarskiego „książki robocze,“ za pomocą których każdy robotnik był oddany naddozrowi policyi, i uwolnił każdego od podatków za pomieszkanie, jeżeli komorne (najem) od niego nie przewyższa 400 franków (100 talarów).

Dotychczas uwolnienie tylko dosięgało do 250 franków. Cesarz obawia się niekorzystnego dla Rządu wypadku wyborów, mających wkrótce nastąpić. — Co w kraju własnym straci, usiłuje cesarz znowu uzyskać na obcym, a to w małéj Belgii, nie mogącéj jemu się oprzeć. Cesarz napiera się ugody celnéj między Francyą a Belgią, czyniącą naturalnie królestwo słabe mniéj więcéj zależne od mocniejszego. — Anglia z takich widoków nie bardzo będzie się cieszyła, a swego czasu pewno będzie wiedziała, co uczynić. Zresztą Anglia teraz sama ma do czynienia co do interesów własnych, irlandskich. Irlandya nosi juz niewolnictwo swoje od lat 333, a 18 monarchów nie myślało o sprawiedliwości dla biednego ludu, któremu dawniéj nawet nie było wolno, mieć konia we wartości 35 talarów, a jeżeli kto miał, wzięto mu go bez wynagrodzenia. — W Szwecyi dawnéj prawie nie było lepiéj, i teraz jeszcze niemasz wolności dla Katolików. Tam wszystko śnieg i lód, nawet serca. — Toż samo można powiedzieć i o Rosyi, a prześladowanie Katolików i nawet téż Protestantów staje się coraz większém. Na Litwie kazał rząd w ostatnich 24 latach zbudować 1349 kościołów prawosławnych i wydał na nie przeszło 3 miliony rubli i 216 tysięcy rubli ze składek dobrowolnych. W Austryi téż dość nieprzyjaciół religii katolickiéj w gronie własnych dzieci kościoła, co się dopiero znowu okazało w Pradze czeskiéj. Rektor starodawnego uniwersytetu tamtejszego katolickiego zamyślał przesłać Ojcu św. adres profesorów na jubileusz, któremu zamiarowi oparło się stronictwo profesorów w sposób wcale nie chwalebny. Gazety austryackie nie sprzyjają Prusom, a pruskie twierdzą, iż austryackie umyślnie a niesłusznie zaczepiają Prusy. Oby dziennikarze wzięli sobie za godło słowo wielkanocne: Pokój z Wami! Interesowna nowina jest taż, że Najjaśniejszy Pan raczył posłać do Rzymu Księcia raciborskiego, aby Ojcu św. oświadczyć powinszowanie Króla Jegomości na złoty jubileusz. Z Księciem tym pojedzie do Rzymu hrabia Frankenberg, mający oddać Ojcu świętemu adres (powinszowanie) na sekundycyą z biskupstwa wrocławskiego, noszący około 25 tysięcy podpisów.

---

*Od redakcyi „Zwiastuna.“* Dochodzą nas wiadomości, iż w skutek oczernienia „Zwiastuna“ przez „Przyjaciela Ludu“ w swoich szpaltach w numerze 12., oraz z powodu recenzyi W. ks. D. przeciw artykułowi: „Co to będzie,“ Szanowni Czytelnicy „Zwiastuna“ niektórzy powzięli do tegoż nieufność a ztąd powstała wątpliwość, czy téż i ten artykuł: *Cudowne nawrócenie* umieszczony w numerze 11. „Zwiastuna“ nie jest próżną farsą? Dla tego donosimy, iż Szanowna Redakcya *„Krzyża“* tenże sam artykuł głosi z przypiskiem co następuje:

Bardzo wdzięczni jesteśmy szanownemu wydawcy „Zwiastuna“ za skrzętność, z jaką zbiera i publikuje wiadomości tak dla serca chrześciańskiego radosne. Będziemy z naszéj strony dochodzić szczegołów tego nadzwyczajnego faktu; nateraz dodajemy tylko, że wspomniony rabin Wiśnicki przeszedł już na łono św. katolickiego kościoła.

„Czas“ bowiem w kronice swojéj z dnia 21. Marca b. r. Nr. 66. umieścił następujące doniesienie:

Dziś o godzinie 11 z rana odbył się w kościele św. Trójcy OO. Dominikanów chrzest Abrachama Fingera z Wiśnicza, w obec tłumnie zebranych pobożnych. Proboszcz parafii ks. Dziekan Serwatowski dokonał obrzędu, w którym pełnili obowiązek rodziców chrzestnych: hrabina M. Krasicka i jenerał Kruszewski, a po kazaniu, które ks. Oszacki powiedział, nowonawrócony przyjmował Komunię świętą.

Szanowni Czytelnicy nasi pojmują, z jakiém uczuciem czerpiemy tę wiadomość ze źródeł dalekich, gdy bliższe i właściwsze pole okazało się dla nas, niestety! zupełnie suchém. Symptom to jakiejś anormaliji. Widać i nam są niezbędne świdry Northońskie, aby przez zimną, twardą i skalistą warstwę... dostać się do krynicy... *Sot.*

---

KORESPONDENCYA „ZWIASTUNA.“

Otóż prędzéj niż się spodziewaliśmy, powitała Szanowna Publiczność drugie polskie czasopismo na Górnym-Szlązku (w Królewskiéj-Hucie) pod nazwą „Katolik.“ „Zwiastun“ niemiałby powodu wspominać o tym pisemku, gdyby niebył od Redaktora tegoż czasopisma zaczepiony. —

Redaktor „Katolika“ na własne pytanie, dla czego wydaje nowe czasopismo dla Górno-Szlązaków, gdy już „Zwiastun“ wychodzi, sam odpowiada: wszyscy księża i nauczyciele, z któremi o „Zwiastunie“ mówiłem, zauważali słusznie, że „Zwiastun“ umieszcza *różne rozprawy z wysokiéj polityki i artykuły bardzo uczone,* które lud prosty, jako początkujący czytać gazety, zrozumieć nie może. A ponieważ „Zwiastun“ pisze dla oświeconych czytelników, więc potrzeba czasopisma stósownego dla prostaczków wiejskich, i dla tego za radą duchowieństwa podjąłem się, wydawać gazetę, którą mi p. Chociszewski na sprzedaj ofiarował.

Czyni więc „Zwiastunowi“ dwa zarzuty: 1., *że umieszcza rozprawy z wysokiéj polityki,* 2., *iż podaje artykuły bardzo uczone;* dla tego „Zwiastun“ służy tylko dla oświeconych czytelników. Dziwna rzecz, iż redaktór „Katolika“ wydaje nowe czasopismo z powodu wysokiéj polityki w „Zwiastunie,“ jakoby w tem chciał „Zwiastuna“ poprawić, podając czytelnikom prostą wszystkim zrozumiałą politykę; a przecież w jego pisemku niemasz żadnéj mowy o polityce, ponieważ „Katolikowi“ jako pisemku niepolitycznemu, nie wolno żadnych politycznych artykułów umieszczać. Może być, że niektóre z artykułów politycznych nie wszystkim czytelnikom, mianowicie naszému ludowi wiejskiemu, są zrozumiałe, lecz czyliż „Zwiastun“ raz w tygodniu wychodzący w jednym arkuszu, wraz wszystkim politykę opisać może, mając tylko na celu najważniejsze zdarzenia na polu polityczném umieszczać? Co się tyczy dalszych artykułów uczonych, nie wiem o których artykułach chce mówić, ponieważ takowych artykułów „Zwiastun“ w sobie nie zawierał. A gdyśmy uważali za świętą powinność nasz lud górnoszlązki w czystéj mowie polskiéj, w kształtnym języku nauczać, tego więc redaktór „Katolika“ nam zarzucać nie może. —

Z jaką miłością i upodobaniem przyjmuje nasz lud „Zwiastuna,“ tego dowodem jest ciągłe pomnażanie się abonentów i dobre wzięcie naszego pisma. Z jaką zaś pochwałą i zadowolnieniem abonenci szacują „Zwiastuna,“ dowodzą na sta przysyłane listy od Szanownych Czytelników uczonych i nieuczonych. Więc dosyć odpowiedzi na odezwę „Katolika,“ w dalszą polemikę z redaktorem „Katolika“ wchodzić nie chcemy.

Spodziewam się zatem, iż za łaską Matki Boskiéj Piekarskiéj, pod któréj opiekę wydawanie „Zwiastuna“

postawione, Szanowni Czytelnicy nasze czasopismo podpierać będą, niezawodnie wiedząc z jaką trudnością i kosztami „Zwiastun“ założony został, a zwłaszcza za niestrudzonym staraniem wielce Szanownego Xiędza Komisarza B. Purkop, co mu P. Bóg obficie niech nadgrodzi.

**N. Piekary** dnia 29go Marca. Wielce Szanowni Czytelnicy „Zwiastuna!“ Gdy po upływie Wielkiego postu, doczekaliśmy wesołego Alleluja, i gdy cały świat katolicki cieszy się tą najweselszą uroczystością, to „Zwiastunowi“ właśnie tę wesołość zatruli oszczercy. A ponieważ fakt ten ubliżył nietylko „Zwiastunowi,“ lecz zatrworzył i oburzył wielu Czytelników jego, przeto ma sobie „Zwiastun“ za obowiązek wystąpić z odpowiedzią na onę potwarz, którą go czasopismo tak nazwane „Przyjaciel ludu“ publicznie osławił.

W zaciszu wiejskiem N. Piekar już od r. 1847. istnieje wydawnictwo katolickich dziełek, nakładem z początku ś. p. Kanonika J. A. Fietzek, a po jego śmierci właściciela tutajszéj drukarni. — W roku 1849. wychodził tu z téj drukarni „Tygodnik katolicki,“ lecz w skutek, prawem nałożonéj kaucyi na czasopisma, ten Tygodnik ustał; wychodziły tylko, jak aż dotąd wychodzą dziełka treści religijnéj, większą częścią modlitewne. Pomimo że wydawnictwo to, w partykularném zaciszu się lokuje, ma tę zasadę, iż wszystkie dobre i pożyteczne rzeczy same się zalecać powinny, dla tego nierozgłaszało nigdy swoich płodów w żadnych czasopismach, ani nawet katalogu drukowanego z tego wydawnictwa jeszcze żaden nie widział, a przecież całe Królestwo Polskie z książek piekarskich się modli, — z Prus, Księztwa Poznańskiego, Galicyi i Górnego-Szlązka interesenci się zgłaszają i często liczne obstalunki zamawiają, pomimo że często niejeden długo czekać musi, dla braku gatunków. Tak samo rzecz się ma ze „Zwiastunem.“ Od czasu jak „Tygodnik katolicki“ przestał wychodzić w N. Piekarach, przez upłynione 18. lat nikt się nie odważył wydawać polskiego czasopisma na Górnym-Szlązku dla ludu, chociaż oczywista była tego potrzeba. Lubo tak w Poznańskiem jak w Galicyi wychodziły pisemka ludowe polskie, to przecież nikt zaprzeczyć nie może, że każda prowincya ma swoje pewne dążności, obyczaje itp., jak mówi przysłowie: co kraj to obyczaj; brakowało więc naszéj prowincyi takiego pisemka w macierzyńskim języku. Otóż N. Piekary zastąpiły ten niedostatek i pod redakcyą, starannością i protekcyą miejscowego Ks. Plebana Książęco-Biskupiego Komisarza i Dziekana B. Purkop, taż drukarnia podjęła nakład, wydawając „Zwiastuna Górno-Szlązkiego.“ Niepotrzebujemy Łaskawym Czytelnikom opisywać z jakim zadowolnieniem powitała Szanowna Publiczność to pisemko, bo to każdemu naszemu Czytelnikowi jest wiadomo; powtórzymy tylko, że wydawnictwo „Zwiastuna“ tak jak przy innych dziełkach nienarzucało się natrętnie nikomu, ani nawet żadnego czasopisma nie fatygowało o zalecanie „Zwiastuna.“ — Prawda, że niektóre czasopisma zaletnie ogłosiły „Zwiastuna,“ lecz uczyniły to z własnéj woli i szlachetnego poczucia, za co jesteśmy Im powdzięczni. Przetoż „Zwiastun“ jak niewinne niemowlę w kolebce nikomu nie ubliżył, ani się wdawał w polemikę z innemi czasopismami, a tym samem niedał nikomu powodu do zazdrości, nienawiści i intryg — a przecież zdziwią się Szanowni Czytelnicy, gdy usłyszą jak nieludzko go obrzucono potwarzą, chcąc go ohydzić w opinii publicznéj, a natomiast podstawił się sąsiad, który bardzo skrzętnie się uwija, aby swojemi szpaltami z prenumeraty „Zwiastuna“ wykluczyć. Otóż podaje się tu dosłownie artykuł „Przyjaciela ludu,“ który jakoś wygląda na inseratę p. Miarki, lecz ponieważ „Przyjaciel ludu“ wydał go jako artykuł przez siebie redagowany, więc tylko z nim samym się rozprawimy. —

Przyjaciel ludu“ N. 12., str. 2., r. 1869.

„Zbliżający się dzień 10. Kwietnia, dzień sekundycyj kapłańskich Ojca św., jak radosnem świat katolicki przejmuje uniesieniem i coraz to liczniejsze wywołuje objawy gorącéj miłości i niezłomnego przywiązania do Namiestnika Chrystusowego i świętéj Stolicy Apostolskiéj, tak z drugiéj strony rozmaitym spekulantom bardzo przypada do ręku. Księgarnie niemieckie zarzucają nas tysiącami broszur, dzieł i obrazów na cześć dnia tego wydanych, a że to u nas nie trudno o ludzi, którzy lgną do obczyzny, więc jest wielu takich, którzy sądzą, że dobry sprawiają uczynek, kiedy niemieckie pisma między nami rozpowszechniają. Tak przecież nie jest! Wolno może szczęśliwym narodom mniéj dbać o mowę ojczystą — boć nikt jéj u nich nie zagraża niczem; my zawsze i wszędzie przy każdéj sposobności na język nasz ojczysty zważać winniśmy, gdyż wszelka ujma mowie naszéj wyrządzona, jest ciosem dla naszéj narodowości, a w wielu razach i dla wiary po przodkach odziedziczonéj. W chwilach uniesienia i radosnego zaciekawienia, jak oto teraz w czasie zbliżających się sekundycyi kapłańskich tyle ukochanego Ojca św., łatwo się wciska niemieckie pismo między nas, bo goniąc za treścią, za wiadomością, nie zważamy na obowiązek względem języka, nawet trudności nastręczające się przy czytaniu obcéj mowy zapominamy, byle dogodzić rozkołysanym serca popędom.

A przecież chwile takie najniebezpieczniejsze właśnie, bo to jakoby ów czas nocny w Ewangelii, w którym gospodarz, rozum i przezorność narodowa! śpią, a szkódnikowi kąkol siać tem łacniéj. Do ludzi wytrawniejszych zatem należy w chwilach takich czuwać za drugich i szukać sposobów ochrony.

Takim i to najskuteczniejszym środkiem jest wydawanie i rozpowszechnianie książek i pism polskich téj treści, któréj szuka chwilą zaciekawiona publiczność.

Bardzo stósownem widzi się Przyjacielowi wydawnictwo p. Karóla Miarki w Królewskiéj Hucie na Górnym Szlązku.

Pan Miarka, dawniéj nauczyciel, następnie współredaktor „Zwiastuna Górno-Szlązkiego, (które to pismo poczyna okrutnie bredzić i nieoględnym wyborem artykułów szkodzi nawet katolickiéj sprawie) p. Miarka wystąpił z redakcyi i założył księgarnię polską. Jego to staraniem przy pomocy kilku zacnych księży górnoszlązkich wyszła broszurka pod tytułem: *Pius IX. Pamiątka 10. Kwietnia 1869 jako dnia jubileuszu 50-letniego kapłaństwa Ojca świętego.*

Książeczka ta zawiera bieg życia Ojca św., rozmaite budujące i prześliczne przykłady z tego wzorowego żywota, opis politycznych wypadków, słowem wszystko to, czego ciekawość wiernych w téj chwili szuka itd.“

Argument Majstra „Przyjaciela ludu“ jakoby książki koniecznie należało kupować polskie a nie niemieckie, jakkolwiek jest dziwaczny, gdyż, zdaniem moim, każdy kupuje taką książkę jaką lepiéj rozumie, Niemiec niemiecką, Polak polską; jednak gdy nas to nie obchodzi, dla tego nie będziemy się nad tem zastanawiać.— Lecz idź-

my daléj i przekonajmy się na czem swoje zdanie uzasadni. Majster zdaje się zajmować losem p. Miarki gdy publiczności opisuje jego koleje, lecz tak blisko zajechał z genealogią jak mu było najzręczniéj spodkać się ze Zwiastunem, wynurzając, że też p. Miarka był współpracownikiem przy „Zwiatunie,“ i nawiasem objśnia Publiczność, że ten „Zwiastun“ *okrutne brednie, szkodliwe nawet katolickiéj sprawie,* w swoich, umieszcza szpaltach. Majster rzucając potwarz na „Zwiastuna“ nie wykazał onych szkodliwych artykułów. Dla tego możemy mu wbrew zarzucić, iż tylko w intencyi szkodzenia„ Zwiastunowi“ w swojém czasopiśmie, nieludzkie brednie postawił, za które przed kratką sądową należałoby się z nim rozprawić.

Ażeby Szanownych Czytelników „Zwiastuna“ jako też i czyteników „Przyjaciela ludu“ z błędu wyprowadzić, gdyż niektórzy mogą być tego mniemania, iż Majster „Przyjaciela ludu“ jako gorliwy katolik, może przez kogoś dał się uwieść i w obronie sprawy katolickiéj wystąpił z potwarzą na „Zwiastuna,“ oraz ażeby pokazać Majstrowi jak się to robi chcąc cudze błędy wytykać, przytacza się artykuły z Tygodnika Katolickiego, które nam dość wystarczą na doświadczenie gorliwości Majstra „Przyjaciela ludu.“ wobronie sprawy katolickiéj.

(Koresp.) **Chełmno** nad Wisłą.

W korespondencyi z Chełmna umieszczonéj w 9. Nrze. „*Tygodnika Katolickiego*“ wspomniałem był, że wychodzące tu pismo ludowe „*Przyjaciel Ludu*“ od początku istnienia nie zaczepia w niczem zasad katolickiéj wiary, owszem jest wybitnie dążności katolickiéj. Niestety! dziś przychodzi mi smutną podać wiadomość że sądząc z ostatniego 39 numeru „*Przyjaciela Ludu*“ możnaby przypuścić, jakoby ów zapał przywiązania do Kościoła ostygał. Ustęp w 39 nru. „*Przyjaciela Ludu*“ na 186 str., mówiący o postępowaniu Ojca św. naprowadza nas na to. Zapewne, ów niebaczny artykuł bolesne wywołał wrażenia między poczciwym ludem, między Wiarusami, do których „*Przyjaciel*“ ustawicznie przemawia. Godzi się zaiste głos podnieść, aby zwrócić uwagę na niebezpieczny kierunek, jaki „*Przyjaciel Ludu*“ zaczyna przybierać. Dla tego też, choć nie jestem kapłanem, mam sobie za święty obowiązek przesłać tu kilka uwag o owym ustępie „*Przyjaciela Ludu.*“ Abym zaś znać nie wyrządził niesprawiedliwości i trzymając się zasady „*Audiatur et altera pars,*“ przytaczam najprzód dosłownie ów ustęp, zaczynający się w drugim łamie na 186 str. 39 numeru „*Przyjaciela Ludu*“ z b. r. a kończy się na str. 187.

*(Dla szczupłości miejsca artykuł zadługi opuszcza się.)*

Dowiadujemy się z „*Przyjaciela Ludu*“ pierwszy raz, że Papież błogosławił kapłanów, biorących udział w walce przeciw Napoleonowi. Jeżeli Papież błogosławił, to zaiste chyba tych tylko kapłanów, którzy nie plamili się krwią, którzy tylko dla posługi duchownéj w obozach przebywali, ale w każdym razie niechże nam redakcya „*Przyjaciela Ludu*“ poda bliższe o tem błogosławieniu szczegóły, oparte na dokumentach. Pisze daléj „*Przyjaciel Ludu*“ o błogosławieniu przez Papieży rozbójniczych krzyżaków, ale czy nie wie o tem, że aż sami Papieże klątwę rzucili na Krzyżaków, za to, że Polskę najeżdzali, czy nie wie o tém daléj, czy też wiedzieć nie chce, że głównie za sprawą Papieża przyszedł do skutku pokój toruński r. 1466, mocą którego Prusy Zachodnie do Polski przyłączone zostały? Być może, iż redakcya „*Przyjaciela Ludu*“ nie zna bliżéj tych wypadków dziejowych, i nie dziwilibyśmy się temu wcale, boć na początku 35 numeru z dnia 27. Sierpnia 1864 r. pisze, że unia w Lublinie stała się za Zygmunta Augusta 1572 r. dnia 12 Sierpnia, choć już wtedy Zygmunt August nie żył. Kto chce nauczać, powinien sam wprzód umieć.

„*Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty!*“

Z duszy i serca radzimy „*Przyjacielowi Ludu*“ aby nie szedł daléj tą drogą, bo na niéj zguba tylko, tak dla niego jak i narodu. Czy się redakcya zastanowiła nad tem, co to jest podkopać wiarę ludu? Jakiż tu ciężki grzech jest przed Bogiem i jaka odpowiedzialność przed narodem? —

(Koresp.) **Chełmno** w Listopadzie 1864.

Wyszedł tu niedawno Kalendarz pod napisem: „Polski Kalendarz Katolicki dla Kochanych Wiarusów w Prusach Zachodnich, W. Ks. Poznańskiém i Szlązku na rok zwyczajny 1865. Napisany po raz czwarty przez Majstra od Przyjaciela Ludu.“ Gdy sam tytuł opiewa, że to Kalendarz Katolicki, i gdy go tylko wyłącznie katolicy czytują, a gdy jak głoszono miał być drukowanym w 20,000 odciskach, więc godzi się zaiste zwrócić bliższą na tę publikacyą uwagę. W artykule „Wilija św. Jana,“ przedstawia Majster jak w wiliją św. Jana lud we wsi Mchach pod Książem rozprawia o różnych gusłach, zabobonach, opowiada sobie powiastki itd. Widać, że wielką do tego przedmiotu przywięzuje wydawca uwagę, gdy aż 67 stron mu przeznaczył. Zachodzi wielkie pytanie, czy dobrze jest podawać ludowi rzeczy mu znane, a przynajmniéj czy jest to tak ważną rzeczą, a jeżeli godzi się podawać, to każdy zapewne przyzna, że należy to czynić nader rozsądnie, umiarkowanie, aby nie utwierdzić dawnych zastarzałych przekonań, które wykorzenić tak ciężko. Otóż przedstawienie tych ludowych zabobonów, guseł, wyobrażeń jest po 1.) takie, że zdolne lud utwierdzić w tych odwiecznych nawykach, mianowicie, że będzie się mógł opierać na takiéj powadze, jaką jest dlań Kalendarz Przyjaciela Ludu, a po 2.) w wielu miejscach zachodzą znaczne wykroczenia przeciw moralności i dobrym obyczajom, zdolne niejednego z młodszych czytelników zgorszyć niepomału. Majster wprawdzie w przypisku powiada, że te bajki, jak je sam nazywa, dla tego tylko spisał, aby pokazać, że to są bajki, zabobony, gusła i ludzkie wymysły, i że jak ludzie przeczytają i zobaczą, jakie to dziwne i dziecinne, wtedy poznają się na tém i nie będą w podobne rzeczy wierzyli. Nie przeczę, żeby tak być mogło, alećby w takim razie trzeba podać bliższe wyjaśnienie czemu to głupstwo, i co to właściwie znaczy, aleć tego nigdzie Majster nie podał, owszem wszystkie te gusła, zabobony tak są przedstawione, iż gotów każdy prostaczek właściwie przeciwnie sądzić, to jest iż są prawdziwe. Na dowód proszę przeczytać na str. 67 że stara Dolatka wyleczyła jakąś dziewuchę, a potem chłopaka, a co główna, że nawet jakiegoś księdza tym sposobem wyleczono z dychawicy, iż zdjęto zeń koszulę i powieszono na Bożéj Męce (str. 71.) Gdy księża w kościołach i szkołach i w rozmowach wytępiają jak mogą zabobony, to p. Majster właśnie księży mięsza do zabobonów, i to tak na korzyść zabobonów, boć ów ksiądz w skutek zabobonu zdrowie odzyskał. Cóż pomoże końcowa uwaga, gdy nieoświecony czytelnik powie: „A jednak ów ksiądz wyzdrowiał, ta Dolatka tego i owego wyleczyła, więc to nie są bajdy.“ Nie ma tam przecież żadnych objaśnień, dla czego się to stało, tylko np. o księdzu tak napisane

na str. 75: „A jakże z koszulą i czy ksiądz wyzdrowiał? A nu; kończył żelazny, zawiesili i ksiądz wyzdrowiał.“ Jeszcze to są mniejszéj wagi rzeczy, ale ważniejsze są owe antyreligijne przedstawienia, gdy autor mówi o czarach. Na 54 str. czytamy o strzelcu Fabijanie, że kiedy wystrzelił z okna, to zabił daleko w polu zająca, gdyż miał się zapisać złemu, a potem następują rzeczy, że aż zgroza czytać, bo Boże odpuść, że mi trzeba powtarzać te grzeszne wyrażenia, o strzelaniu do Bożéj Męki, o odkopywaniu trupów, o łapaniu nietoperza w czasie Mszy św. żałobnéj, aby pozyskiwać przychylność dziewcząt i tp. gusła, a na dobitkę opowiadający dodaje (str. 55) „To słyszałem i widziałem na moje oczy.“ Mówiąc o zielu samojrzale pisze autor, że dziewczęta nago po nie chodzą. Potem o kamerdynerze Kalasantym, który znał się na czarach, i za pomocą czarów sprawił, że o dwunastéj godzinie w nocy niejaka Honorata boso i z potarganemi włosami przyszła do niego (str. 59,) następnie owa Honorata umarła. To opowiada Szymon stary, którego autor przedstawił jako uczciwego, religijnego wieśniaka, a opowiada ów Szymon, że widział to *na własne oczy*. Czy to są kpiny z zdrowego rozumu, aby sądzić i w innych wmawiać, że takie przedstawienie rzeczy zdolne jest wyrugować z ludu czary, gusła itd. Możemy zaręczyć, że tylko utwierdzi, tem więcéj że jest drukowane. Na str. 80 czytamy o przypołudnicy, co zdolne jest w niejednym parobczaku obudzić rozpustne myśli, proszę przeczytać i osądzić czy mam słuszność. Na 94 str. czytamy, że Matka Boska Częstochowska jest siostra włościejewskiéj, i to już nie mówi chłop, ale jakiś p. Szymanowski, stary, religijny szlachcic. Znane są ludowe wyobrażenia o cudownych i łaskami słynących obrazach Matki Boskiéj, i wiadomo, że owe wyobrazenia nieraz są przeciwne pojęciom religijnym, i tak też nieraz obraz bierze za to, co przedstawia, a nawet rzeczywiście zdarza się iż zupełnie ciemni prostacy przekładają Matkę Boską (tj. obraz) tego lub owego miejsca nad inną, ale aby takie rzeczy drukować, i kłaść jeszcze w usta oświeconego człowieka, to zaiste jest nie do darowania. Ludowi niewykształconemu można wiele wybaczyć, boć te jego wyobrażenia są wynikiem żywéj, gorącéj wiary, ale w ustach ludzi oświeconych podobne zdania, jak o owych siostrach częstochowskiéj i włościejewskiéj są bluźnierstwem. Zwracamy na to uwagę światłych rodaków, a mianowicie duchowieństwa, aby się starało wykazać bezzasadność tych guseł, choć będzie to trudno. Najgorsze to, że lud będzie sądził, jakoby ów obrazek był zupełnie wiernym, tj. że takie rzeczywiście rozmowy były, a utwierdzać go w tem może tak wyraźnie podana miejscowość. Życzyćby wypadło, aby gorliwi o dobro oświaty ludu rodacy spowodowali wydawcę, aby przynajmniéj w Przyjacielu Ludu wykazał bezzasadność tego obrazku, a mianowicie, aby ogłosił, że to tylko utwór wyobraźni. Tylko nadmieniamy, że wykręty, obrona tych przedstawień nic nie pomoże, chyba jeszcze rzecz pogorszy. Wyraźnie widać, że ów artykuł nie był wcale przeznaczony dla ludu i dla Kalendarza, boć pisany był roku 1858, a już częściowo był też w dwóch pismach umieszczony. Zwyczajnie nie było co do umieszczenia, więc się pierwsze lepsze z dawniejszych rzeczy bez przejrzenia do druku podało, a teraz widoczne skutki owéj nieoględności. W artykule o literaturze polskiéj czytamy o Jezuitach. Lud zna mało przeszłość, ale lepiéj teraźniejszość, a mianowicie w Prusach Zachodnich wie, że trzeźwość dzisiejsza u nas głównie Jezuitom jest do zawdzięczenia, bo misyami odwiedli oni lud polski Prus Zachodnich od pijaństwa. Czytając owe zarzuty (nie wchodzę tu w to wcale o ile uzasadnione) w Kalendarzu przeciw Jezuitom, gotów do całego artykułu o literaturze powziąść nieufność, o ile że nie jest popularnie napisanym.

Gdyście się przekonali Szanowni Czytelnicy o oczernieniu „Zwiastuna“ w Przyjacielu Ludu, i zaś o cnotach tegoż Przyjaciela Ludu w artykułach z Tygodnika Katolickiego, to wam się zapewno przypomni przypowieść Chrystusa Pana o obłudniku, który szukał zdźbła w oku brata swego a całéj belki nie widział w swojem.

Niechże Majster Przyjaciela Ludu goi swoje wrzody za skórą, nie zaś czyje za górą. — Szanowni Czytelnicy zaś mogą być spokojni i czytać „Zwiastuna“ bez skrupułu bo go redaguje Osoba która niepotrzebuje od Majstra Przyjaciela Ludu cenzury. Niemieckie Piekary są jakoby Stolicą Najświętszéj Maryi Panny na Szlązku, one od dawnych czasów dostarczały i dostarczać będą chleba duchownego dzieciom téj Matki i Królowéj nieba, a mogą być pewni że się nim nie zatrują, owszem jeżeli go nie zaniedbają używać, będą zdrowi na duszy i na ciele. Czego wszystkim życzy „Zwiastun,“ i jego Redaktor Książęco-Biskupi Komisarz i Dziekan B. Purkop.

Wydawca.

---

GOŁĄBEK
albo
**Obraz Boga-Rodzicy.**

Jużto biedne takie dziatki,
Któremi rządzi macocha:
Imię tylko nosi matki,
Nigdy jak matka nie kocha.

I ty miluchna Marylko,
Pod złąś się gwiazdą rodziła:
Cztery latek miałaś tylko,
Kiedyś mamę już straciła!

W domu macocha zawładła,
Cudzą dziatwą otoczona;
Na nich twe sukienki kładła,
Tyś na sługę obrócona.

Dla nich miękka pościółeczka,
Ciebie na ławce posadzą;
Im placuszki i ciasteczka,
Tobie chleba ledwo dadzą.

Ale niebo dla sieroty,
Choć w przyszłości trosk umniejsza;
Wyrosłaś i bez pieszczoty,
Hoższa od nich i ładniejsza.

Dobra, nie płocha choć młoda,
Dobrze słynęła u ludzi,
Cóż? jéj dobroć i uroda,
Tylko złość w macosze budzi,

Aby ją karać umyślnie,
Robót zawsze da jéj siła,
Nigdy za nic nie uściśnie,
I za wszystko tylko biła.

Raz, za małem przewinieniem,
W złości swéj zapamiętała,
Rzuciwszy za nią kamieniem,
Nogę biednéj zgruchotała.

Próżno jéj z całego sioła,
Jakie tylko kto mógł dostać,
Znosili leczące zioła,
Kaleką musiała zostać.

Ledwo na posługę domu,
Na kulach się mogła zwodzić;
I nie było nawet komu,
Kalectwa biednéj osłodzić.

Kamienne macochy serce,
I kalectwem niewzruszone;
Biedne dziewcze w poniewierce,
Wlekło ranne dni wzgardzone.

**Do numeru 15. dołącza się DODATEK.**

Cierpliwą była Maryla,
Choć wiedziona do rozpaczy:
Ale próżno się wysila,
Macochy nie przeinaczy.

Aby ją karać umyślnie,
Robót zawsze da jej siła;
Nigdy za nic nie uściśnie,
I za wszystko tylko biła.

I aby miała przyczynę,
Za co udręczać sierotę,
Kładła na słabą dziewczynę,
Nad ludzką możność robotę.

Raz jéj kazała na dworze,
Dojrzéć jak się płótno bieli,
Zasadzając przy dozorze,
Na robotę do kądzieli.

„Czasu darmo nie utracaj,
Darmo chleba jeść nie będziesz,
Nawet do izby nie wracaj, (dziesz.
Gdy dziesięć wrzecion nie uprzę-

Ranek duży, na południe;
Wrzeciona mi przysposobisz,
Widzisz diablico tę studnię,
Utopię jeźli nie zrobisz!“

Gzież Mamo, za tylko czasu,
Gdzież ja tyle wrzecion schwytam,
„Wolno — ja mówię zawczasu,
Że się o to nie zapytam.“

I zaraz sroga odchodzi,
Została biedna Marylka,
To głośno płacz swój rozwodzi,
To znów z bojaźni zamilka.

Zdrojem łzy się jéj puściły,
Aż gdy łaski nieba wzywa,
Jakiś z góry głosek miły,
Tak się łagodnie odzywa:

„Lube dziewcze, nie płacz proszę,
Nie płacz, ja usłużyć mogę:
Ja ci ratunek przynoszę,
Já ci w pracy dopomogę.“

„Któż ty jesteś słodki głosie,
Coś tak czuły na mą zgubę?
Któż ty jesteś, powiedz głosie?“
„Ja to jestem, dziewcze lube,“

I leci ku niéj z obłoku,
Leci miluchny ptaszeczek,
I spadł przy Marylki boku,
Jak śnieg biały gołąbeczek.

I chwyta nóżką wrzeciona,
I dzióbkiem nici wyrabia;
I już praca ukończona,
Dziesięć wrzecion przysposabia.

I znowu w obłoku znika,
Przybywa macocha sroga,
I straszna złość ją przenika,
Złość, podziwienie i trwoga.

Rachuje, wszystkie wrzeciona.
Co? wszystko w tak krótkiéj dobie,
Jakby piorunem rażona,
Ledwie wierzy sama sobie.

Otóż przeklęta złośnico,
Otóż twoja sławna cnota,
Nie zwiedziesz mię czarownico,
To jest czartowska robota.

Wszakże, gdyby niewiem jacy,
Sądzili cię tu sędziowie,
Nie mogłaś była téj pracy,
Tak dokonać w dnia połowie.

Niech więc ni ślad twojéj nogi,
W domu moim nie postanie;
Precz mi na rozstajne drogi,
Precz z diabłami... odpuść Panie!

I wyrzucając jéj kule,
Bez odzieży bez posłania,
Nędzną kalekę nieczule,
Na dziady z domu wygania.

Tłomaczy się i łzy leje,
Prosi się wygnanka biedna;
Gdzież się na świecie podzieje,
Opuszczona, sama jedna.

Gdzież pójdzie? łzami gorzkiemi,
Litości nieba przyzywa,
Siadła przy drodze na ziemi,
Siedzi, płacze nieszczęśliwa.

Próżno płacze; woła, prosi,
Nikt nie słyszy, nie przybywa,
Wsparcia biednéj nie przynosi,
Aż z góry głos się odzywa:

„Otrzyj łzy sieroto miła,
Gołąbeczek ci usłuży,
On ci tę radę przysyła,
Idź, nie lękaj się podróży.

Do którego cię kościoła,
Najprzód twa zawiedzie droga,
Wejdź z upokorzeniem czoła,
Módl się, resztę zdaj na Boga.“

Słyszy to dziwem przejęta,
Jakąś nową ufność czuje,
I nową siłą natchnięta,
Śmiało daléj postępuje....

Weszła w gaik... słowik śpiewa,
Strumień czystą wstążkę toczy,
Siadła przy nim — odpoczywa,
Aż znużona skleja oczy.

Zdjął jéj z serca umartwienie,
Sen uroczy, sen pieszczony,
Słodkie lube miała śnienie....
Aż przebudziły ją dzwony.

Patrzy, ledwo oczom wierzy;
Cóż to? gdzież ów gaik zniknął,
Stoi kościół — dzwonią z wieży?
Gmach ten trwogą ją przeniknął.

Patrzy... wcale obca strona,
Liczny lud biegnie z około;
Więc przejęta i strwożona,
Idzie także do kościoła.

Światła pełno, ludu mnóstwo,
W pokornéj postaci stało;
W ołtarzu odkryte Bóstwo,
Wszystkie dusze wypełniało.

Z uroczystością organów,
W lite ornaty odziani,
Święte hymny Panu panów,
Wznoszą poważni kapłani.

I weszła wygnanka młoda,
Śród złotych swoich warkoczy,
Jéj kalectwo, jéj uroda,
Liczne ściąga na nią oczy.

W twarzy jéj boleść wyryta.
Wszystkich litością przenika,
I każdy w duszy się pyta,
Zkąd się wzięła kaleka?

Tak jasnych, ślicznych warkoczów,
Tak w różach lubego lica,
Tak tkliwych serdecznych oczów,
Nie znała ta okolica.

Marylka kule swe składa,
I z nabożeństwem Anioła,
Krzyżem na ziemię upada,
I tak w głębi duszy woła:

„Nie próżno przy Twoim tronie,
Ojcze! łza sietoty padnie,
Kogo Ty masz w Twéj obronie,
Włos mu nawet nie upadnie.

Któż kaléki nędzę skróci,
Kto mi w świecie dopomoże,
Kto próśb moich nie odrzuci,
Miłosierny wielki Boże!!“

Gdy tak długo Boga prosi,
Lud się pobożny rozdziela,
Ksiądz z procesyą wynosi,
Obraz Matki Zbawiciela.

Obraz ten, nad wyraz wszelki,
Przejmuje życiem Marylę,
Chce się podnieść, cudzie wielki!
Powstaje o własnéj sile!!

Sen że to? patrzy nie wierzy,
Stanęła jakoby z głazu,
Aż łzami zalana — bieży
Z uniesieniem do obrazu.

I tłum się w koło niéj zbiega,
Patrzy zdjęty dziwem lud;
I krzyk się głośny rozlega:
Ach! to cud! to cud! to cud!“

W tém woła ją Książe młody,
Który patrzał na to zdala;
I blask rzadkiéj jéj urody,
Żywą miłość w nim zapala.

A widząc na niéj w téj chwili,
Łaski nieba tak spełnione,
Zyskawszy serce Maryli,
Pojął ją Książe za żonę.

I w nagrodę swojéj cnoty,
Szczęśliwą była zamężną:
Zostając z nędznéj sieroty,
Uwielbioną, sławną Księżną.

## ROZMAITOŚCI.

*Pan Krzczyprztycki i Pan Prztykrzczycki.*

Przed południem.

*Pan. K.* Strzeż się Wojtku, bo dziś osły prowadzą na targ, bo Primaprilis (1. Kwietnia.)
*Pan P.* Ja niemam osłów, tylko woły, więc mnie to nie obchodzi.
*K.* Prawda, lecz może wiesz, *jak osła złapać po pańsku?*
*P.* Nie wiem; powiedz.
*K.* (przywdziewając rękawiczki:) Jeżeli mi dasz rękę na to, że nikomu nie wydasz téj sztuki.
*P.* Nie, tu ręka moja.
*K.* (trzymając Wojtka za rękę:) No, niech mu imię będzie Wojtek!
*P.* Komu?
*K.* Temu, któregom złapał „po pańsku," bo w rękawiczkach. —

Po Południu.

*P.* Potrzeba mi wołu: Tyś bardzo mądry, więc może wiesz, *jak darmo kupić wołu* nie kradnąc go.
*K.* Nie wiem.
*P.* Ja téż nie, bobym sobie kupił Bartka Krzczyprztyckiego.
*K.* No, tobyś się z pewnością darmo dopytał wołu w sklepie kupieckim; lecz wiem środek, żeby przyszły do obory *same i razem wół i osieł*, lub nawet *para wołów* i *para osłów*.
*P.* Na tę sztukę jestem ciekawy.
*K.* No, znam pewnego gospodarza; jeżeli ten z parobkiem pójdzie do obory a staną przy żłobie, to tam widać potomków towarzyszów gości nazareńskich w stajence betleemskiéj. Gospodarz może przy tém uchodzić za osiełka, parobek zaś za wołka, a na odmianę téż ten za osła, a ów za wołka: więc same i razem tam przyszły dwa woły i dwa osły.
*P.* Jak imię temu gospodarzowi sławnemu?
*K.* Niech mu będzie Wojtek!

---

*Przypisek Redakcyi.* Panowie Krzczyprztycki i Prztykrzczycki — jako sąsiedzi nie rozłączeni — częściéj będą mieli zaszczyt, przedstawić się Wysokiéj Szlachcie i Szanownéj Publiczności.

---



---



---

Uwiadamiam niniejszem Szanownych członków bractwa św. Józefa przy tutajszym kościele istniejącego, że uroczystość główna tegoż bractwa, zamiast w niedzielę drugą po Wielkiéjnocy, jako dotąd bywała, z nakazu Najprzewielebniejszego Xięcia-Biskupa, nietylko w tym bieżącym roku z przyczyny 50letniéj rocznicy kapłaństwa Ojca św., ale zawsze na przyszłość w *trzecią niedzielę po Wielkiejnocy* obchodzić się będzie.

W Imielnicy dnia 26go Marca 1869.

**X. Gratza**
Pleban Imielnicki.

---

Redaktor X. B. Parkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach